

Komórka rozzwoniła się jak szalona.

– Nie będę odbierać, bo prowadzę – myślę. – Ale jeśli to coś ważnego? Jeśli coś się stało? Może z młodą, albo mężem? Dobra, ten jeden raz...

– Halo?

– Szczęść Boże!

Co jest?! Odsuwam aparat od ucha i patrzę na obcy numer wyświetlający się na ekranie. Ktoś sobie głupie żarty robi! Oczy dookoła głowy, czy czasem Policji nie ma w pobliżu.

– Szczęść Boże! – słyszę ponownie. Brzmi jak hasło oczekujące odzewu. Tylko ja go nie znam!

Nagle mnie olśniewa. No, tak! Wszystko jasne! Złamałam przepisy drogowe: odebrałam podczas jazdy. Rozproszona uwaga, te sprawy. Pewnie już miałam wypadek, ale niczego nie pamiętam. I teraz witają mnie w Niebie. Ale przez komórkę? Rozglądam się: żadnego jasnego tunelu nie widać, bram niebios, ani świętego Piotra. Dokoła zielono, normalnie...

– Kto mówi? – pytam lekko przestraszona.

– Ksiądz proboszcz. Dzień dobry, pani Anno!

– Ksiądz proboszcz... - powtarzam jak echo, a w głowie zaczyna się coś przypominać. No, tak: kolęda! Po jasną cholerę zapisywałam się do tej parafii?! Chodzić, nie chodzę, ale za to Oni przychodzą! Przywdziewam na twarz blady uśmiech, jakby mógł mnie zobaczyć przez telefon.

– Jest już pani w domu? – pyta łagodnie.

– Dojeżdżam. Będę za piętnaście minut.

– To ja będę czekał. Szczęść Boże!

– Szczęść Boże!

Co to? Jakaś mantra na dziś? Jestem piękna, dobra, mądra, "Szczęść Boże"! Możesz w życiu osiągnąć wszystko, czego zapragniesz, "Szczęść Boże"! Wierzysz w siebie i w swoją wartość, "Szczęść Boże"!

Cholera, trzeba dom przygotować! – wracam na ziemię. Szybkie wybieranie: dwa, zadzwoń! Kurczę, znowu łamię prawo. I w imię czego? Religii? Tradycji? A wyrzuty sumienia, to skąd? Pomyślę o tym jutro...

– Kotku, powiedz tacie, że zaraz przyjedzie ksiądz na kolędę. I połóż biały obrus na stole, i jakiś krzyżyk. I posprzątaj w salonie trochę, ja zaraz będę.

– My nie mamy białego obrusu – latorośl mówi rzeczowo.

No, tak. Dziecko ma rację. Po co mi biały obrus? Szklane stoły obywają się bez okrycia. Kupię na przyszły rok, żeby nie było, że nie dbam o tradycję...

Podjeżdżam pod dom. Cholera, jakiś palant zatarasował mi dojazd! Niech zabiera tę wypasioną brykę sprzed mojego domu! Śpieszę się! Trąbię dwa razy i nic. Nikt nie wychodzi od sąsiadów, auta nie przestawia. Szczęść Boże, szczęść Boże, uuusssaaaa. Będzie dobrze. Parkuję naprzeciwko. Dom na sprzedaż, pusty stoi, nikt na mnie trąbić nie będzie, Szczęść Boże...

Wchodzę.

Mądra ta moja rodzinka! Świeczki zapaliła! Tylko jakoś to dziwnie wygląda. Nie tak, jak pamiętam z dzieciństwa... Coś mi nie pasuje...

– Szczęść Boże, pani Anno! – słyszę od progu. W głosie nie ma już pogody i radości sprzed paru minut. Ksiądz proboszcz patrzy lekko skonfundowany na przygotowany stół. Zamiast białego obrusu, czerwone szkło, czarne świece i świątek góralski z ostatnich wakacji...

Uśmiecham się ostrożnie. Ksiądz jednak, lekko obrażony, załatwia sprawy szybko:

– Dlaczego córka nie chodzi na religię? Jest w takim wieku, że już bierzmowanie powinna przyjąć!

– Taaak, pomyślę o tym... - odpowiadam. Jak tylko będzie miała czas i ochotę – myślę. Jak ja będę miała czas i ochotę, bo parafia jakieś dwadzieścia kilometrów od domu i musiałabym ją wozić.

– A męża nie ma? Pewnie jeszcze pracuje – głos przybiera łagodniejszy ton.

Właśnie zastanawiałam się nad tym – podziwiam spostrzegawczość duchownego. Ciekawe, gdzie się podział? Ulubiona zabawa z dzieciństwa znów weszła w życie? Obstawiam sypialnię – ksiądz tam nie zajrzy, albo szopę w ogrodzie. Nie będzie się fatygował aż tak daleko...

Wyciąga kropidło energicznym gestem. O matko, zaraz będę cała mokra! Chłapie na lewo i prawo mruczając coś pod nosem. “Szczęść Boże” pewnie. Zatrzymuje się przed zamkniętymi drzwiami sypialni z wyciągniętą ręką.

Dobry jest, skubany! Widać, że też lubił się bawić w chowanego...

– To może kuchnię jeszcze ksiądz proboszcz poświęci, żeby żadne nieszczęście się nie przytrafiło – mówię szybko i prowadzę wielebnego we właściwym kierunku.

Zachlapane podłogi są gotowe do mycia – przemyka w głowie, ale zaraz karcę się w myślach, że taka niewdzięczna jestem. Szczęść Boże, szczęść Boże. Jeszcze tylko chwilka i będzie po wszystkim.

Staje niezdecydowany w drzwiach. O co chodzi? Nie wiem, jak się zachować. Może powinnam była go czymś poczęstować, albo co. Może trzeba w rękę pocałować. Patrzy tak jakoś przymilnie...

– Co łaska, co łaska... - słyszę szept z sypialni.

– Co łaska... - nareszcie złapałam.

– A, nie, nie – mówię już głośno. – Bo widzi ksiądz, tak się spieszyłam, że nie zdążyłam do bankomatu. Może innym razem.

Spąsował. Skinął głową i zaszeleścił sutanną w energicznym zwrocie. Mruknął coś pod nosem, ale na pewno nie było to “Szczęść Boże”.

Patrzę za nim z przepełniającym serce poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

- A, to twoja bryka! – mruczę. Widzę jak się ładuje do najnowszego modelu Mercedesa. Drzwi domknąć nie może, sutanna przeszkadza. W ręce błyszczy komórka...
- Szczęść Boże! Szczęść Boże!

Zamykam cicho drzwi, zza których dobiega ogłuszający dźwięk miażdżonego metalu i tłuczonego szkła.

- Znow ktoś złamał przepisy...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zajacanka, dodano 27.01.2011 09:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.